Nr. 288. Kraków, niedziela 13 października 1907. Rocznik XVI.

Redakcya Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Upokorzenie.

Kraków, 11 października.

Autorem najważniejszej ustawy reformującej sejm krajowy jest były starosta galicyjski, znany niegdyś w Krakowie „hofrat“ Laskowski. On jest dzisiaj referentem ustaw, które mają zadecydować o losie kraju!

Człowiek ten nie miał w sobie nigdy śladu uczuć obywatelskich, był biurokratą i to w najgorszym, badeniowskim stylu.

Kiedy Wiedeń nie mógł dłużej osłaniać huzarskich sprawek czynownika, dotkniętego prawdopodobnie manią wielkości, p. Laskowski poszedł na pensyę i został na razie dyurnistą w Banku krajowym, co prawda biorącym 50 — wyraźnie: pięćdziesiąt koron dziennie. Kraków go żegnał bez żalu, ba, nawet z radością i z poczuciem ulgi...

Teraz ten prawie że napędzony starosta odgrywa jako „ustawodawca“ najważniejszą rolę wśród próżniaczej „braci szlachty“, bo — chociaż odarty zupełnie z myśli politycznej — umie siedzieć nad aktami i pisać ortograficznie.

P. „hofrat“ jest reakcyonistą do szpiku kości, maniakiem „władzy“ i w dodatku rozżalonym na demokracyę za to, że przyczyniła się do jego ustąpienia.

Tak też wygląda i najnowszy „projekt“ reformy wyborczej, który wysiedzieli panowie z subkomitetu wraz z „hofratem“...

Wśród drzemek poobiednich przyśniła się panom z subkomitetu „kurya zawodowa“! To, czego żadne nowoczesne społeczeństwo nie zdołało osiągnąć, t. j. podziału na stałe „zawody“, aby z tych zawodów uzyskać racyonalną reprezentacyę społeczeństwa, to wynalazł „hofrat“ Laskowski wraz z swoimi śpiącymi braćmi z podkomitetu.

Społeczeństwo składa się w wyobraźni hofrackiej z obszarników, Rad gminnych, miejskich, uniwersytetu, notaryuszów (!), lekarzy, adwokatów, kupców i rękodzielników. A gdzież literaci, dziennikarze, spedytorowie, urzędnicy państwowi i autonomiczni, gdzie buchalterzy, aktorzy dramatyczni? I tysiąc innych gdzie?

Skoro notaryusze (!) mają mieć osobnego posła, dlaczegóż innym „zawodom“ go odmawiać?

Cała ta blaga projektowa ma służyć oczywiście tylko do tego, żeby obszarnikom na wsi i bogatszym warstwom miejskim dać szalone przywileje wyborcze.

Obszarnicy mają dostać 53 mandatów, Rady miejskie 29, uniwersytety 6, politechnika 2, razem 90 mandatów. A cały naród ruski ma mieć tylko 34 mandatów, a polscy chłopi mają dostać tylko 40 mandatów!

To się ma nazywać „reforma“!

Przytem uprzywilejowanych posłów ma być aż 114, a wybranych tylko 102. Pan hofrat nie żałował mandatów dla górnych dziesięciu tysięcy...

Sejm tak wybrany miałby dwie „zalety“. Oto nigdyby w nim spokoju nie było, bo wybrani posłowie musieliby zupełnie poniżyć niewybranych; następnie zaś sejm ten przestałby być ciałem politycznem. Byłoby to coś w rodzaju kasyna, czy izby handlowo-adwokacko-notaryalnej, ale nie byłoby to żadne ciało polityczne, bo nie znajdowałyby w niem wyrazu walki poszczególnych klas społecznych, ani rzeczywiste stosunki siły tych klas.

Już dzisiaj każdy rozumny człowiek homerycznym śmiechem powitać musi robotę analfabetów politycznych, majstrujących pod wodzą byłego starosty nad śmieszną karykaturą przyszłego sejmu.

Ludzie ci chcieliby społeczeństwo kapitalistyczne ustalić i podzielić, ale tak, żeby nie uwzględnić najważniejszego podziału: na wyzyskiwaczów i wyzyskiwanych!

Według notaryuszów, lekarzy, pp. szlachtę itd., a nie widzą najważniejszych sił społecznych, szukających dla siebie pola dla potężnej, legalnej walki interesów społecznych w kraju.

Notaryusz jako obywatel, jako członek swej klasy jest dobrym wyborcą sejmowym, ale notaryusz jako zawód ma swoją Izbę notaryalną i do sejmu jako taki nie ma żadnego osobnego tytułu pretensyi. Projekt hofrata jest tak przeraźliwie niepolityczny i śmieszny, że wobec niego stare austryackie kurye są jeszcze rozumne...

Jeżeliby rozpisano konkurs: „Jak unicestwić wszelkie znaczenie sejmu galicyjskiego“, wówczas starosta Laskowski powinien dostać pierwszą nagrodę; śmieszność bowiem zabija radykalnie...

Świata jednak ani sam p. starosta nie okłamie.

Społeczne rozczłonkowanie narodów austryackich.

W pierwszym zeszycie wiedeńskiego miesięcznika socyalno-demokratycznego „Der Kampf“ znajduje się studyum zdolnego badacza w dziedzinie socyologicznej, Ottona Bauera, pod powyższym tytułem i jakkolwiek możemy się różnić z autorem co do pewnych wywodów, to jednak jego metoda i sposób rozumowania zasługują na bliższe zapoznanie się z nimi.

Rozczłonkowanie społeczne narodów — zdaniem autora — daje możność poznania, jakiemi siłami rozporządzają narody w swej walce o władzę w państwie i na jakim stopniu rozwoju społecznego znajduje się każdy naród. I tak, wyższy lub niższy stopień rozwoju kapitalistycznego w gospodarstwie każdego narodu możemy ocenić z trzech głównych następstw, które on sprowadza: 1) zmniejszania się ludności rolniczej a wzrostu ludności przemysłowej, handlowej i przewozowej, 2) zwiększania się liczby robotników a zmniejszania się koła samodzielnych przedsiębiorców, wreszcie 3) zanikania rodzinnodomowego gospodarstwa, które przejawia się w ten sposób, że liczba członków onego się zmniejsza i że zamiast wspólnej pracy na gruncie domowym, coraz więcej członków rodziny szuka zarobku gdzieindziej i na własną rękę.

Autor bierze cyfry ze spisu ludności w r. 1900, które się znajdują w 66 tomie „Statystyki austryackiej“. Wszystkich cyfr, podanych przez autora, przytaczać nie będziemy; wystarczy nam procentowy stosunek składników społecznych u każdego narodu.

Weźmy więc przedewszystkiem podział narodów podług zajęć zawodowych.

Tablica I.

Na 1000 osób trudni się:

	Rolnictwo i leśnictwo	Przemysł handel i przewóz	Służba publiczna i swobod. zawody
Niemcy . . .	335	517	148
Czesi	431	458	111
Włosi	501	361	138
Polacy	656	260	84
Słoweńcy . . .	754	169	77
Serbo-Chorwaci .	869	84	47
Rumuni . . .	903	52	45
Ukraińcy (Rusini)	933	42	25

Widzimy więc, że przesunięcie się ludności rolniczej do przemysłu najdalej postąpiło u Niemców, Czechów i Włochów. Narody te czerpią swą siłę z rozwoju przemysłowego i rozwój kapitalistyczny odbywa się w ich gospodarstwie szybciej, aniżeli u innych narodów. W znaczniejszym już odstępie idą Polacy i Słoweńcy. U Rumunów i Ukraińców przemysłowa ludność stanowi małą tylko część całego narodu.

Najwięcej rozwiniętym z narodów austryackich są Niemcy. Trzecia tylko ich część utrzymuje się z rolnictwa i leśnictwa, większa zaś część z przemysłu, handlu i przewozu. Wzrost więc ich ludności i postęp ich kultury zależy głównie od stopy życiowej ludności przemysłowej, a jej siła gospodarcza od rozwoju przemysłu. Agrarna przeto polityka, obniżająca stopę życiową ludności przemysłowej, krępująca rozwój przemysłu, jest wielce szkodliwa dla ludu niemieckiego w Austryi. Dodajmy od siebie, że nie jest ona korzystną i dla innych ludów, a w każdym razie dla polskiego.

Dla dokładniejszego oznaczenia podziału na klasy społeczne, autor dzieli całą ludność na trzy wielkie grupy. Pierwsza grupa obejmuje osoby samodzielne, niezależne pod względem ekonomicznym; do niej należą właściciele wielkich dóbr i chłopi właściciele, fabrykanci i samoistni rzemieślnicy, wielcy kupcy i drobni handlarze. Drugą grupę stanowią robotnicy, to jest wszyscy, co wynajmują swoją pracę, a więc robotnicy zarówno w fabrykach, jak i w warsztatach rzemieślniczych, najemnicy i służba domowa. Obie te grupy autor łączy w jednę wielką grupę osób, mających pewny zawód, i przeciwstawia jej trzecią wielką grupę osób przynależnych, przeważnie członków rodziny, utrzymywanych przez jej głowę.

Tablica II.

Na 100 osób, posiadających pewny zawód, przypada przynależnych:

Niemców	108
Czechów	129
Słoweńców	170
Włochów	172
Polaków	213
Rumunów	227
Ukraińców	284
Serbo-Chorwatów . .	323

Widzimy tu ogromne różnice. U Niemców i Czechów liczba osób przynależnych jest nieco tylko większa od osób, mających pewny zawód; u Polaków, Rumunów i Ukraińców jest ona więcej aniżeli dwa razy, a u Serbo-Chorwatów jest większa, aniżeli trzy razy. Tu przedstawia się nam działanie rozwijającego się kapitalizmu, który rozkłada dawną rodzinną jedność gospodarstwa domowego.

Autor następnie rozdziela pierwszą grupę na jej składowe części i wykazuje, jak wielkim jest u każdego narodu odsetek robotników, a więc

Tablica III.

Czechów	65·34
Niemców	64·31
Włochów	50·96
Polaków	50·74
Słoweńców . . .	49·23
Rumunów	46·34
Ukraińców	34·87
Serbo-Chorwatów .	29·57

Im odsetek tej klasy jest większy u jakiegoś narodu, tem ściślej interes całego narodu łączy się z dobrobytem tej klasy. Jeżeli prze-

WITOLD REGER. *)

Filantropi.

Minęły dni rozbawionego karnawału, pozostawiając po sobie wspomnienia rozkosznie spędzonych wieczorów i nocy, lubieżnych romansów, wolnych, swobodnych redut i tylu, tylu innych przyjemności, od których śmiały się i promieniały twarze szczęśliwców obojga płci. Przyszedł dzień przymusowego, prawem zwyczaju nakazanego smutku oficyalnego, dzień porachunku z minionych dni.

Nikt z szczęśliwych nie chce nazwać okresu karnawałowego snem rozkoszy, zabawy. Świat oficyalnej moralności nauczył się stroić zawsze w fałszywe szaty, okrywać każdy krok swój oponą ofiarności i czynu szlachetnego, poświęcenia, bezinteresowności. Kłam kodeksu moralności warstw górnych stwarza całe legiony jednodniowych bohaterów, pozwalając w słońcu sławy i chwały wygrzewać się różnego gatunku głazom i płazom, ssącym pełnemi ustami krew, dusząc, mordując — fałsz i geszeft, brudotę i podłość, od której jak bezrogie stworzenia z chlewnej strawy tyją i ociekają tłuszczem, budząc podziw w chudych i głodnych. I nic dziwnego, bo dla większości tłuszcz jest tu jedynym ideałem, jedynym szyldem nieomylności i szlachetności. Tłusty, choćby był sto razy głupszy od chudego, będzie miał tysiąc razy więcej słuszności w każdej niesłusznej sprawie, bo za nim przemawia tłuszcz i tusza. I kiedy zejdą się chudzi sądzić tłustego, odkrywa on im cieknące tłuszczem cielsko swoje, a oni rzucają się głodni i piją tę posokę, zapominając po co się zeszli i czego od niego chcieli.

Tańczono w karnawale dla przyjemności, tańczono dla swatów, tańczono o marszałków i namiestników dla polityki, u bankierów i lichwiarzy dla kredytu, tańczono na balach dziadowskich dla prezentowania swoich uczuć humanitarnych, a wszyscy oni zapytani, dlaczego tańczyli, odpowiadają... dla filantropii, z obowiązku, z poświęcenia!....

Ot, na przykład:

Pani profesorowa, nazwijmy ją „Stugębną famą“, narzuciła się komitetowi zabawowemu, urządzającemu bal na ochronkę dla dzieci, na kolektantkę fantów. — Zgodzono się. Wpada pani „Stugębna fama“ do sklepu galanteryjnego, w czasie kiedy najwięcej ludzi otacza lady kupieckie, i prosi o datek dla biednych dzieci. Kupiec jest pod „moralnym przymusem“, bo oczy wszystkich zwrócone na niego, daje więc. „Stugębna fama“ dziękuje, ale trudno, aby sama dźwigała jałmużnę. Głośno więc dysponuje:

— Proszę to odesłać do domu znanego profesora N..., który niedawno przyjechał z N...!

Kupiec skłopotany pyta — kto, jak, gdzie? A „Stugębna fama“ tonem zdziwionym odpowiada:

— Jakto, pan nie wie, że słynny lekarz-profesor osiadł w naszem mieście?

Tu dorzuca adres i znika.

Czy domyślacie się, co to było? To pani profesorowa w ten sposób robiła reklamę mężowi swemu, lekarzowi bez pacyentów. Skutek był nadzwyczajny. Żaden dziennik lepiejby nie zainteresował swoich czytelników najkrzykliwszym anonsem. W przeciągu kilku godzin obleciała pani profesorowa całe miasto, a znowu całe miasto w przeciągu kilku godzin dowiedziało się o słynnym profesorze-lekarzu z N.... Byt materyalny miał już zapewniony.

Ależ nie myślcie, żeby to było planowo robione, broń Boże! To wszystko dla biednych dzieci, dla idei filantropijnej!

Albo te posiedzenia filantropów. Cóż tam za osobniki się schodzą. Patrząc na nich mimowoli nasuwa się porównanie:

Jeżeli ci oto tu, mają być reprezentantami idei humanitaryzmu, miłości bliźniego i publicznej filantropii, to w takim razie największymi dobrodziejami ludzkości byli Hugo Szenk, Mussolino i tylu włamywacze Afendakis i Papakosta.

Posiedzenia urządzane po największej części w prywatnych domach, zaczynają się zawsze od herbatki zaprawionej sosem plotek karnawałowych, w których wszystko co nieobecne aż ocieka z brudu, łajdactw i zbrodni, cytowanych z szybkością iskry elektrycznej przez języki przyjaciół i przyjaciółek. Każdy z tych filantropów postawiony w świetle promieni Röntgena okazałby się lichym geszefciarzem, którego osobisty interes spędził w to grono, złożone z samych „bezinteresownych“ i „pełnych poświęcenia“.

Najlepszem odbiciem skutków tej krzykliwej filantropii są bilanse balów na cele dobroczynne.

U pana, a raczej pani mecenasowej Kręcickiej zebrał się komitet karnawałowy dla dostarczenia funduszów taniej kuchni.

Towarzystwo było mieszane, tak jak mieszanem było usposobienie inicyatorów balu z celem dobroczynnym. Po odgadaniu odpowiedniej porcyi plotek, zaczęto obliczać dochody kilku przetańczonych wieczorów. Okazało się, że dochód zwiały dorożki dla komitetowych, karneciki dla pań, bukiety dla „najwięcej zasłużonych“, adresy i pisma dziękczynne i tym podobne drobiazgi. Głodnym pozostała dobra chęć i firma na zaproszeniach karnawałowych, głosząca, że bal ten odbędzie się „na rzecz taniej kuchni“. Zaczęto nad tem sprawozdaniem dyskusyę. Wszyscy po kolei chwalili sprawność komitetu, jego pracę, stawiając dziesiątki wniosków, krystalizujących w sobie uwielbienie dla tłustych, za tańczenie na rzecz chudych. Że taniec nie napełnił żołądków i kieszeni chudych, za to nie mogą tłuści odpowiadać. Wszak ich podeszwy w lakierkach nie są mennicami do wybijania dukatów, ani spichlerzami zboża, by po każdym walcu lub kadrylu sypało się z nich ziarno! Nieprawdaż jaki słuszny argument.

Kasyer komitetu, niegramatyczny tłuścioch, „enfant terrible“ nawet w gronie filantropów

*) Z papierów pośmiertnych. — Red.

szło połowa ludności zawodowej, jak to widzimy u Polaków, jest wyłączona z dóbr kulturalnych narodu i ma głodową płacę zarobkową, a skutkiem tego żyje w poniżeniu i nędzy, te czyż nie zmniejsza to sił cielesnych i duchowych całego narodu przynajmniej o połowę?!

Porównywując tablicę trzecią z pierwszą, spostrzegamy tę samą kolejność, w jakiej postępuje jeden naród za drugim, z małemi tylko zmianami, które dadzą się wyjaśnić następnie przy bardziej szczegółowem rozczłonkowaniu klas zawodowych. Widzimy, że im bardziej przemysł jest rozwinięty, tem jest większy odsetek klasy robotniczej; a ponieważ proces uprzemysłowienia się wzrasta u wszystkich narodów, więc i liczebność klasy robotniczej, a również i jej znaczenie społeczne w całym narodzie wzrastać musi.

Zobaczmy teraz, jaki jest odsetek robotników w każdym z osobna zawodzie.

Tablica IV.

Odsetek robotników w zawodzie rolniczym:

Czesi	63·00
Niemcy	60·79
Słoweńcy	45·58
Polacy	44·07
Rumuni	43·76
Włosi	31·92
Ukraińcy	30·51
Serbo-Chorwaci	18·21

Widzimy przeto, że i w zawodzie rolniczym, liczba najemników jest znaczna, a u narodów przemysłowych, jak czeski i niemiecki, stanowi ona większą połowę ludności zawodowej. Dla tych więc narodów agrarna polityka nawet dla ludności rolniczej nie jest korzystną, jeśli brać ją będziemy w całości. A i u Polaków niemal dla połowy ludności rolniczej polityka agrarna przynosi stratę, ponieważ wpływa na podrożenie żywności. Trzeba przytem zauważyć, że kapitalizm wywarł dotąd stosunkowo najmniejszy wpływ na gospodarstwo rolne, i przedstawia się ono w znacznej mierze jeszcze w tym ustroju, jaki się wyrobił w innych dziejowych warunkach. I tem się tłómaczy, że u Serbo-Chorwatów, u których utrzymuje się jeszcze gminne władanie ziemią, liczba najemników rolnych jest najmniejsza. U Czechów, u których liczne są wielkie dobra ziemskie, potworzone przez podbój i zabór, liczba robotników wiejskich jest największa. Ta wielka liczba najemników rolnych u Czechów wyjaśnia, dlaczego u nich ogólny odsetek robotników jest większy, aniżeli u Niemców, chociaż industryalizm u tych ostatnich na znacznie wyższym stopniu się znajduje.

Idźmy dalej i zobaczmy, jaki istnieje odsetek w zawodach przemysłowym, handlowym i przewozowym, połączonych razem.

Tablica V.

Rumuni	82·44
Czesi	80·91
Niemcy	78·32
Słoweńcy	73·54
Włosi	71·82
Ukraińcy	68·76
Serbo-Chorwaci	67·78
Polacy	65·58

U wszystkich narodów — jak widzimy — robotnicza ludność stanowi **większość**, u żadnego nie jest mniejszą od trzech piątych całej ludności tych zawodów. U Niemców, Słoweńców i Włochów sięga ona do siedmiu dziesiątych, u Rumunów i Czechów stanowi ona cztery piąte.

Kolejność następujących po sobie narodów przedstawia się tu inaczej, aniżeli w pierwszej tablicy. Gdyby działał sam tylko czynnik kapitalistyczny, to tam, gdzie największy jest rozwój industryi, musiałby być także i największy odsetek klasy robotniczej. Tak wszakże — jak widzimy — nie jest, ponieważ występuje na widownię drugi czynnik; jest nim odziedziczone z przeszłości dziejowej przeciwieństwo, jakie się okazuje pomiędzy **narodami panującymi** i **narodami poddańczymi**, to jest tymi narodami, które nie miały własnego życia państwowego, albo których życie państwowe przeminęło prędko. Gdyby sam tylko ten ostatni czynnik działał, to u narodu panującego byłaby zawsze większa liczba samodzielnych zawodowców, u narodu zaś poddańczego większa liczba robotników. Że wspólnego jednak działania obu przytoczonych czynników, wynikają bardziej skomplikowane stosunki, które dopiero ściślejsza analiza tłumaczy.

Dlaczego Rumuni występują na naczelnem miejscu? Bauer wyjaśnia to w ten sposób. Rumuńska ludność jako chłopska, poddańcza, wydaje robotników, lecz samodzielnych zawodowców bardzo ograniczoną tylko liczbę, rolę tę bowiem wśród niej spełniają ludzie innej narodowości, przeważnie żydzi, którzy stosownie do używanego języka uważają siebie albo za Niemców, albo za Polaków. U Czechów oba czynniki, kapitalistyczny i narodowy, równoważnie i silnie działają i dlatego pod względem odsetkowym stoją oui wyżej od Niemców, i ta też okoliczność tłumaczy nam, dlaczego przy ostatnich wyborach czeska socyalna demokracya odniosła w porównaniu do innych narodów największe zwycięstwo. Odsetek klasy robotniczej u Niemców przedstawia się mniejszym, jakby należało, dlatego że we wszystkich krajach austryackich jest ogromna liczba samodzielnych zawodowców niemieckiej narodowości, jako tej, która przez długi czas była panującą w całem państwie. Dlaczego Polacy przedstawiają najmniejszy odsetek? Bauer tłumaczy to tem, że na wielką liczbę polskich zawodowców samodzielnych składają się drobni handlarze, przeważnie żydzi, używający polskiego języka. Wypełniają oni miasteczka wśród ukraińskiej ludności wiejskiej, a i po wioskach ruskich jest ich sporo.

Zobaczmy teraz, jak ogólna liczba całej klasy robotniczej rozdziela się podług zawodów.

Tablica VI.

Na 1000 robotników jest zatrudnionych:

	w przemyśle, handlu i przewozie	w rolnictwie i leśnictwie	w służbie publicznej i w swobodnych zawodach
Niemcy	618	266	116
Włosi	617	217	166
Czesi	568	356	76
Polacy	360	500	140
Słoweńcy	329	575	96
Serbo-Chorwaci	317	455	228
Ukraińcy	120	766	114
Rumuni	111	796	93

U Niemców i Włochów robotnicy, zatrudnieni w przemyśle, handlu i przewozie, wogóle w industryi, stanowią więcej niż trzy piąte, Czesi więcej niż połowę całego proletaryatu swego narodu. Kolejność narodów na tej tablicy jest ta sama co i na pierwszej. Różnica, jaką widzimy w tem, że Czesi następują po Włochach, a Rumuni po Ukraińcach, uwarunkowana jest agrarnymi stosunkami, jak to już wyżej wskazywaliśmy.

Industryalna klasa robotnicza stanowi główną siłę **socyalnej demokracyi**. Walczy ona w interesie całego proletaryatu, ponieważ jest jego integralną częścią; lecz będąc swobodniejszą w swych ruchach od proletaryatu rolnego, więcej wyzwoloną od wszelkich przesądów i z pobudek własnego interesu skłonniejszą do organizacyi, większą gotowość i większe uzdolnienie do walki przedstawia. Wzrost więc liczebny przemysłowego proletaryatu jest dla socyalnej demokracyi wielce pożądanym warunkiem. I dlatego, dodajmy od siebie, tak usilnie dążyny do **uprzemysłowienia Galicyi**, bez którego ani gospodarczy, ani polityczny rozwój kraju nie da się pomyśleć.

Bolesław Limanowski.

Potrójna cenzura.

Zmuszony jestem zabrać głos w sprawie, która może się wydać osobistą, niemniej przeto jest sprawą ogólną, równie obchodzącą piszących dla „narodowej“ sceny, jak i naród w rozumiu tej sceny zainteresowany.

Niema chyba dwóch zdań między myślącymi ludźmi, iż teatr, poświęcony narodowej sztuce, winien pokazywać wszelkie przejawy twórczości narodowej w dziedzinie dramatu, mając na uwadze przy ocenie sztuk ili tylko ich wartość artystyczną. Rzecz tak prosta, że już prawie zdaje się wyblakłym komunałem, a przecież wciąż tkwi jeszcze w sferach ideału, niedostępnego dla przypadkowych kierowników narodowej sceny. Oceniało się sztuki ze stanowiska kaprysu, później kasy, a teraz już ze skromniejszego stanowiska — kleru. Coraz to prościej, bliżej ideału! „Sic igitur ad... Kreta“ — rzekłby upadły Student z „Epilogu“.

Zawsze twierdziłem, że Kraków jest czarny. Szan. Redakcya zapewne nie zgodzi się ze mną, twierdząc, że jest czerwony. Będę się starał poniżej udowodnić. A zaś dziedziczni członkowie senatu akademickiego i innej umiejętności twierdzą z uporem starców, że Kraków jest żółty — aby obcym to naocznie pokazać, podczas jubileuszu Almae Matris pomalowali dziedziniec Biblioteki na kolor jajecznicy. Na nic. Kraków był i jest czarny. Gdzieniegdzie tylko (zróbmy ustępstwo z szacunku dla siwych głów) — i to niedość wyraźnie czarno-żółty.

Od czasu wyborów do parlamentu nawet świeczniki w mieście poczerniały. Snać za dużo światła. Nie dziw, że i Sztuka (światłem nazwano ją) zaczyna kopcić. Wszak teatr „miejski“. Dyrektor tego teatru „Rzym polski“ rozciągnął i na swoją „świątynię“. Może i on kiedyś doczeka się... błogosławieństwa papieskiego. Daj mu Boże. Aby zaś zasługa wszelka nie zginęła pod kloszem, podaję oto taki fakt — z moim już, niedowiarka, komentarzem, który mu w onem pobożnem pragnieniu dopomódz jeno może.

Zeszłej zimy złożyłem dyrekcyi teatru miejskiego sztukę p. t. „**Franek Rakoczy**“, epilog w 3 aktach. Rzecz ta jest epilogiem powieści „W roztokach“. Występują w niej w dalszem posunięciu życiowem wszystkie ciekawsze postaci z powieści i kilka dodatkowych. Rzecz rozgrywa się w przytułku wiejskim przy kościele — więc z konieczności jest kilka satyrycznych potrąceń o kościół, no i o księdza proboszcza. Ale właściwie sztuka jest satyrą na bohatera powieści „W roztokach“ — więc po części i autosatyrą.

Po jakimś czasie zjawiłem się w dyrekcyi z zapytaniem, co słychać z manuskryptem sztuki. P. Solski powiedział mi, że rękopis znajduje się już od dłuższego czasu w cenzurze w policyi, że sztuka mu się podoba i że ją wystawi, jak jeno cenzura ją puści. A że to było w kwietniu — więc orzekł, że już późno, że najpewniej sztuka pójdzie na scenę w jesieni.

W miesiąc potem dowiedziałem się, że policya sztuki nie puściła, lecz że z delegatury krakowskiej odesłano egzemplarz do „cenzuralnej Rady przybocznej“ we Lwowie — do ostatecznego zaopiniowania.

We wrześniu b. r. otrzymałem nareszcie wiadomość, że „Rada cenzuralna“ przyzwoliła na wystawienie sztuki — pod warunkiem, iż widownię z aktu III-go cofnie się całkiem poza kościół, przyczem zaproponowała kilka skreśleń w tekście.

Wiadomość tę zakomunikowałem dyr. Solskiemu, zapytując, kiedy rzecz będzie mogła pójść na scenę, i powtórnie prosiłem o rychłe zadecydowanie. Na co otrzymałem odpowiedź z dnia 5 b. m., która mię wprost zdumiała. Odpowiedź ta brzmi dosłownie:

„Szanowny Panie! Nie odpisywałem dotąd na Jego dwa listy, bo czekałem na egzemplarz z cenzury, aby go raz jeszcze przeczytać. Egzemplarz nadszedł onegdaj, przeczytałem go powtórnie i doszedłem do przekonania, że sztuki tej, bez **narażenia się pewnym sferom**, a wreszcie i z **osobistych przekonań**, grać nie mogę. Łączę wyrazy itd. *L. Solski*“.

Więc niedość już cenzury policyjnej, tego zabytku absolutyzmu, wprost nonsensu austryackiego, która corychlej winna być zniesioną — niedość już bystrych oczu „cenzuralnej Rady“ — jeszcze oto trzecia cenzura powstaje, tem niższa w policyjnym swym duchu od tamtych, że dobrowolnie, bezprzymusowo spełniana!

Przeciw tej dyrektorskiej cenzurze „z przekonań“ winno społeczeństwo, dbające o rozwój sceny, ostro zaprotestować. Bo nie chodzi tu tylko o moją sztukę. Ja mogę spokojnie czekać na wystawienie „Rakoczego“ do czasu, gdy Mars porozumie się z Ziemią. Ale co dziś spotkało rzecz moją — jutro może spotkać rzecz kogo innego. Dotąd przynajmniej teatr wolny był od klerykalnych wpływów. A teraz oto nie wolno tam proboszcza, ba, kościelnego dotknąć! Tak sobie życzą „pewne sfery“ — nie można im się narażać. Zresztą są to i „osobiste przekonania“ pana dyrektora.

Ale p. dyrektor nie zdaje sobie sprawy, że każda prawdziwa sztuka musi się narażać pewnym sferom. Sztuka — nie dyrektor. Jak nie naraża się np. księgarz, sprzedający „Inkwizycyę św.“, lub cukiernik, sprzedający ciastka z Matką Boską. Narażają się zaś publiczności wtedy, jeśli sprzedają rzeczy fałszywe za dobre, lub, przypuśćmy, stalle nie chcą dawać (bo i taki obłęd kupiecki się trafia), czego właśnie publiczność sobie życzy.

Te „pewne sfery“ w pojęciu p. Solskiego to zapewne: ks. kanonik X, prałat Z i kilkanaście osób świeckich, obdarzonych odpustami przez Ojca świętego. Na nich to — według mniemania dyrektora — opiera się teatr. Im „narażać się“ nie godzi. A może właśnie „przekonania osobiste“ tych sfer odmienne są od dyrektorskich? Dlaczego się tak identyfikować?

Wiedzcież o tem wszystkie „inne sfery“ — panowie inteligenci, którzy nie opuścicie żadnej premiery, panowie studenci, którzy odkładacie grosz na sobotę, aby wypełnić galeryę, parter; robotnicy, wprost od warsztatów spieszący do gmachu teatru, głodni Sztuki — wiedzcie o tem, że z obawy dyrektorskiej „narażenia się pewnym sferom“ możecie wiele sztuk nie oglądać, któreby wam mogły dać rozkosz intellektualną, gdy tak często płacicie za pusty śmiech lub nudę.

A gdy mówimy o sztuce, nie od rzeczy będzie wtrącić: Coby powiedziano o kupcu, któryby ze względu na kilku rzadkich gości, lubiących migdały lub „całuski“, wszystkim innym, miast żądanych rzeczy, wtykał uparcie te specyalności; a do tego w wolnych chwilach rwał sobie włosy, że „interes“ nie idzie!

Pominmy jednak żart. Wszak tu „osobiste przekonania“ wchodzą w grę. Rzecz poważna. Ja też poważnie mówię:

Sztuka, która nie raziła nietylko osobistych, ale i państwowych przekonań pana komisarza policyi, ani trzech członków cenzuralnej Rady (z których jeden jest wiceprezydentem sądu krajowego, drugi radcą dworu) razi przekonania dyrektora teatru krakowskiego! — W takim razie mąż o tak tkliwych "przekonaniach" powinien w państwie bojaźni Bożej, kleru i policyi zajmować miejsce ober-cenzora, nie dyrektora narodowej sceny.

Osobiste przekonania dyrektora winny były przy ocenie sztuki pozostać naprawdę „osobistemi“. A tak świat się dowie działa, że to są przekonania (dość szablonowo) klerykalne. W tych „pewnych sferach“, o które mu chodzi, z pewnością mile będą ocenione. Nie żądam ni kropli wdzięczności, jeżeli się niniejszym artykułem do tego przyczynię. Chodziło mi o podniesienie zasługi, którąby utonęła w niepamięci. Co godne, niechaj świeci. Bo Kraków jest czarny... *Władysław Orkan.*

Walka o reformę wyborczą na Węgrzech.

Strejk jednodniowy i demonstracya węgierskiej socyalnej demokracyi.

Dzień 10 października był dniem wyjawienia siły proletaryatu węgierskiego; dotąd partya socyalno-demokratyczna działała cicho wśród mas, teraz po raz pierwszy wyszła na ulicę i to odrazu w imponującej sile. Chodziło — jak wiadomo — o zamanifestowanie woli klasy pracującej, że dłużej nie ścierpi krzywdy, leżącej w dzisiejszym systemie wyborczym. Pamiętać należy, że dzisiejsza ordynacya wyborcza do sejmu węgierskiego pochodzi jeszcze z r. 1848, a rzecz naturalna, że po 60-letniem istnieniu zupełnie nie może odpowiadać dzisiejszym stosunkom. Census podatkowy np. wynosi od 68 h do 87 K, wybory odbywają się gminami, a efektem jest, że wszystkiego 7% ludności ma prawo głosowania. Projekt Kristoffy'ego chciał podwyższyć liczbę wyborców z miliona na $4^1/_3$ milionów, ale koalicya dotąd nie zrobiła ani kroku, aby myśl tę urzeczywistnić.

To też proletaryat stracił nareszcie cierpliwość i w potężnej manifestacyi, obejmującej cały kraj, dał wyraz swej woli niecierpienia dłużej tej krzywdy.

W stolicy.

Ani jedna fabryka, ani jeden sklep nie były otwarte, mimo że policya ofiarowała właścicielom posterunki wojskowe. Dowodzi to, że nawet mieszczaństwo ma dość rządów koalicyi, gdyż i mieszczaństwo i inteligencya sympatyzowały z demonstracyą i z pogardą odrzuciły opiekę koszutowskiej policyi. Demonstracya wydobyła na powierzchnię elementy, które w innych warunkach nie tak łatwo przejmują się ideami socyalistycznemi; dość wspomnieć, że zapalacze latarń, zamiatacze ulic, kelnerzy itd. brali gremialnie udział w bezrobociu.

Burżuazya przekonała się, od kogo ona właściwie jest zawisłą. Wszystkie kawiarnie i restaurace zamknięte — co to za męczarnia dla "mieszczucha", przyzwyczajonego do wygód "za swoje pieniądze"!

Miasto było przez władzę dobrze „chronione“. W koszarach stało wojsko w pogotowiu — z wyjątkiem pułku rekrutującego się z Budapesztu, któremu bano się powierzyć amunicyę do ewentualnej walki z mieszkańcami stolicy; z całego kraju ściągnięto żandarmów, którym specyalnie powierzono czuwanie nad parlamentem;

łypał w czasie dyskusyi oczkami, powleczonemi dwoma grubymi płatkami bezszczecinowej słoniny, czekając niecierpliwie ukończenia dyskusyi, po której, ze sławą „pełnego poświęcenia“, co miało być umieszczone w pismach publicznych, miał zasiąść do kolacyi, danej na rzecz komitetu z funduszów balowych. Wydatek ten uwidoczniono w rubryce wydatki „różne“. I całkiem słusznie. Bo różne były przy kolacyi potrawy, a trudno każdą z nich w osobnej rubryce zamieszczać.

Ale powiada ruskie przysłowie: „Kuždaja ricz maje swoju szatenseitu“. Wkręcił się nie wiedzieć jak i skąd do komitetu jeden chudy i to jeszcze z garbem, bestya złośliwa i niedobra do szpiku kości. Nie bez racyi mówiono też o nim: mały jak palec, zły jak padalec!

W chwili, gdy chciano już zaśpiewać nad rachunkami zwycięskie „Te Deum“, zapytał zgryźliwie, czy nie lepiejby było, by filantropia z własnej kieszeni rozszerzała swe pomiary tłuste, a „różne wydatki“ wstawiła w rubrykę dochodów dla chudych. Za to odsądzono go od czci i wiary, kwestyonując nawet autentyczność jego garbu i osoby. Zrobiono z niego „nic“, na co zgodzili się także i chudzi, powołani do rozsądzenia tego niezwykłego sporu, pozwolono im bowiem nasycać się widokiem tłustych.

Na drugi dzień po tem pamiętnem w dziejach filantropii posiedzeniu, czytał świat zdumiony o niesłychanem poświęceniu i bezinteresowności tłustych, którzy zupełnie bezpłatnie bawili się i tańczyli na rzecz chudych.

ezliczeni policyanci piesi i konni uwijali gromadnie po ulicach, a setki stały w zerwi , ukryte w podwórzach domów.

Pochód demonstracyjny.

Robotnicy gromadzili się na 8 punktach ornych, skąd maszerowali do centrum asta. O godz. 9 przybyła pierwsza konna na plac Tiszy, na którym był głóy punkt zborny. Stąd wyruszył poód o godz. 9·15. Na czele jechało 4 lu na koniach — nie byli to uczestnicy monstracyi, lecz policyanci konni. Za i szli członkowie zarządu partyi soalno-demokratycznej Węgier, oraz powie tow. Schuhmeier i Winarky z Wiednia; dalej orkiestra, 100 toyszy na rowerach, robotnicy gazowi liczbie 1000 w czerwonych czapkach, za nimi nieprzejrzane tłumy. W poodzie niesiono niezliczone chorągwie i lice z napisami, jak: „Ojczyzna istnieje o tam, gdzie są prawa“, „Praw dla u, aby miał ojczyznę“, „dajcie nam na prawo“ i t. d. Wszyscy demonstranci eli przymocowaną do kapeluszy albo klapy surduta karteczkę z napisem iech żyje powszechne prawo głosowaa“. Pochód nie szedł wcale w milczeniu; kroć któraś orkiestra zagrała pieśń rotniczą, wznosiły tłumy grzmiące okrzyki, o powtarzało się częściej, ilekroć maszeowano obok jakiegoś udekorowanego donu, albo gdy nowy oddział przyłączał się o pochodu. Bardzo dużo domów i to naet w arystokratycznych ulicach było dekorowanych, a stojący w oknach luzie witali pochód okrzykami „Eljen!“ pomiędzy licznych grup w pochodzie ymienić należy: robotników teatralnych, łodocianych, kobiety, furmanów, kelnerów i t. d.

Pochód idący środkiem ulicy zmusił amwaj elektryczny do zatrzymania się; odniki były gęsto obsadzone publicznoią, witającą pochód sympatycznymi ozykami.

W sejmie.

O godz. 10 zgromadziła się w lokalu kretaryatu partyjnego w ulicy Tytonioej deputacya, która miała prezydentowi nu Justhowi wręczyć petycyę. W detacyi wzięło udział 50 członków, a prodził ją poseł demokratyczny Petö. zed parlamentem — mimo kordonu poyjnego — zebrało się dużo ludzi witaych deputacyę okrzykami „Niech żyje!“ godz. 10·45 weszła deputacya do gma i zaprowadzoną została do salonu ezydenta, w którym stał Justh otoczony słami z stronnictwa niezawisłości i dzienarzami. Poseł Petö wśród ogólnej ciy przedstawił prezydentowi mowcę detacyi tow. Garbai'a, który wygłosił aną z telegramów mowę i wręczył Juowi petycyę. Prezydent przyjął ją i czął przemawiać wśród oznak silnego uszenia. Z początku przemawiał w zwyjnym tonie, gdy nagle zaczął ordynar krzyczeć, sekundowany przez posłów stronnictwa niezawisłości. Najbezczelej zachowywał się poseł Aladar Samoi, który dawniej nazywał się Kraus, teraz jest wściekłym szowinistą maiarskim. Odpowiedział mu tow. Bonyi, co znowu doprowadziło prezynta Justha do wściekłości.

Zajście to obudziło w deputacyi ogólne urżenie. Gdy Justh wyszedł oklaskiwao posłowie, a członkowie deputacyi wo: „Tak się przemawia do delegatów u. Prawdziwy prezydent przywilejów!“ łowie krzyczeli „o terorze“ i wygrażali putacyi pięściami.

W lasku miejskim.

Deputacya udała się z parlamentu do ku miejskiego, gdzie zdali sprawę z przyia. Ich relacya o zachowaniu się prezynta wywołała ogólne oburzenie. Około -tej zaczęły napływać pierwsze grupy monstrantów. Urządzono 4 trybuny, z órych przemawiali mowcy, zapowiadając rą walkę aż do zdobycia reformy. Przez godziny tłumy przysłuchiwały się mom, poczem część demonstrantów wró do domów, część wzięła udział w zawie ludowej.

Na prowincyi.

W Szegedynie wszystkie sklepy i cownie były zamknięte. W pochodzie monstracyjnym wzięło udział 15.000 lu-

W Debreczynie panowało ogólne robocie. W pochodzie szło 10.000 ludzi. W Szentes żandarmerya rzuciła się pochód, rozpędziła go i aresztowała dzi.

Temeszwarze demonstrowało 20 ecy ludzi. W teatrze odbyła się matacya, cała publiczność śpiewała „Marnkę“ i wznosiła okrzyki na cześć pochnego prawa głosowania.

Reszycy, Orawicy, Koszyh, Orłowie, Miskolczu, Piękościołach, Preszburgu, Szatrze, Aradzie, Munkaczu i t d.

bezrobocie było powszechne; w demonstracyi uczestniczyły dziesiątki tysięcy ludzi.

Z Rosyi.

Nieszczęśliwy car. — Znowu pożyczka państwowa. — Śmierć Gryngmuta. — Jak aresztują popów?

Polowanie cara na wyspach w zatoce Fińskiej nie udaje się. Drugi z rzędu jacht carski „Gwiazda Polarna“, na którego pokład po wypadku z jachtem „Sztandart“ przeniosła się rodzina carska, także ugrząsł — jak donoszą do „Local Anzeigera“ z Petersburga. Biedny car!

Otoczony armią szpiclów przebył całą zimę i lato w Carskiem Siole i Peterhofie, nie ośmielając się nosa na świat wysunąć. Lękliwy, o usposobieniu epileptycznem, Mikołaj Słaby drżał, słysząc o wykryciu coraz to nowych i nowych spisków. Ministrowie bowiem i klika dworska skłonni byli raczej rozdmuchiwać znaczenie wszystkich spisków terorystycznych, by nastraszyć cara, niż je ukrywać. Wreszcie wybrał się ów, według wyrażenia Marxa, „więzień rewolucyi rosyjskiej“ do zatoki Fińskiej na polowanie, sądząc, że rewolucya go tam nie dosięgnie.

Istotnie wątpliwem jest, czy ta dwukrotna przygoda z jachtem carskim jest dziełem rewolucyonistów.

Dosięgła cara nie rewolucya a... reakcya! W spróchniałym, przegniłym gmachu współczesnej biurokratycznej państwowości rosyjskiej niema zakątka bezpiecznego nawet dla jego ukoronowanego władcy. Tuż pod Petersburgiem, w zatoce, którą studyowano jeszcze za czasów Piotra Wielkiego, raz po razie grzęźnie jacht cara.

Trzeciego jachtu, zdaje się na razie, car niema. Wobec tego polowanie prawdopodobnie skończy się wcześniej, niż car zamierzał.

Nieszczęśliwy car znowu wróci do swego więzienia w Carskiem Siole.

* * *

Tymczasem brak pieniędzy dla nieustającej naprawy rozsypującej się machiny państwowej daje się odczuwać coraz to boleśniej. Jak donosi „Cote de la Bourse et de la Banque“, prowadzą się we Francyi pertraktacye o zaciągnięcie pożyczki w sumie 100 milionów, która miałaby być spłaconą wiosną, gdy Rosya zaciągnie dawno uplanowaną olbrzymią pożyczkę likwidacyjną (sic!) w sumie 1300 milionów rubli. Tą kolosalną sumą ma być zamortyzowana teraźniejsza pożyczka (100 milionów) i pożyczka, zaciągnięta w r. 1904 (800 milionów). Zostanie więc rządowi rosyjskiemu na łatanie dziur państwowych 400 milionów. Inne znowu dzienniki francuskie donoszą, iż owa pożyczka wiosenna ma być zagwarantowaną inwentarzem rosyjskich kolei żelaznych.

„Pierwszorzędne“ mocarstwo rosyjskie zaczyna przypominać humorystyczne rządy słowiańskich państewek bałkańskich, które siedzą w długach po uszy.

* * *

Czarna sotnia przywdzieje żałobę. Jak donoszą telegramy z Moskwy, zmarł jeden z najbardziej gorliwych pismaków gadzinowych, Karol Amalia Gryngmut, prawdziwie rosyjski Niemiec, wydawca gazety „Moskowskija Wiedomosti“, organizator aliansu czarnosecińców rosyjskich i francuskich itd. itd.

Zmarły był wybitną figurą w obozie skrajnej reakcyi. W ostatnich czasach wpływy jego znacznie zmalały, gdyż na scenę wysunęły się jednostki bardziej, że tak powiemy, bojowe, w rodzaju Dubrowina i odsunęły weterana reakcyi na drugi plan. Jednakowoż przed kilku laty, a szczególnie za czasów Aleksandra III Gryngmut, udający ideowego spadkobiercę utalentowanego polakożercy Katkowa, cieszył się poważnym wpływem i działał w ścisłem porozumieniu z Pobiedonoscewem. Szczególny nacisk w swej działalności kładł Gryngmut na obronę interesów szlachty, walkę z „inorodcami“ (Polska i Finlandya!), oraz z wyższę szkołą rosyjską.

W martyrologii Królestwa niejedno zawdzięczamy gorliwości tej kreatury Pobiedonoscewa. Śmierć Gryngmunta nie przejdzie bez echa wśród Polaków.

* * *

Do dziejów represyj carskich świeżo przybyła nowa karta: represye administracyjne przeciwko „niebłagonadiożnemu“ duchowieństwu prawosławnemu. Jak pobożna administracya carska daje sobie radę z duchowieństwem opozycyjnem, możemy się n. p. dowiedzieć z opisu aresztowania popa Wysokopolskiego, opisu, zamieszczonego w ultramiarkowanem „Słowie“ (organ b. ministra Fiodorowa) pod tytułem „Czerwony pop“.

Pop Wysokopolski był w ciągu 33 lat proboszczem w parafii Kurakino. 62-letni starzec cieszył się ogólną sympatyą parafian. Nie dążył jednak do zjednania sobie sympatyi kilku czarnosecińców i ci wysłali do gubernatora podanie o wydalenie Wysokopolskiego, oczywiście poparte denuncyacyami.

Pewnej niedzieli miał Wysokopolski dokonać chrztu; w przerwie pomiędzy mszą, a tym obrzędem wstąpił do swego mieszkania. Czekała tam już na niego policya. Wysokopolski został zaaresztowany i dokonać chrztu mu zabroniono. Po szczegółowej rewizyi w domu kozacy razem z policyą otoczyli cerkiew i zrewidowali ją. Komisarz wraz z „uriadnikiem“ udali się do ołtarza i siekierą rozbili skrzynkę, gdzie przechowywały się rozmaite dokumenty cerkiewne. Rewizya nie dała rezultatów pożądanych dla policyi; jednakowoż Wysokopolskiego zamknięto w areszcie gminnym, a policya udała się do sąsiedniego obszarnika na przekąskę i odpoczynek po pracy, poczem W. przewieziono do więzienia gubernialnego.

Chory starzec trzeci miesiąc siedzi w tem więzieniu. Włościanie, którzy chcieli na zgromadzeniu gminnem przeforsować uchwałę o wypuszczeniu Wysokopolskiego z więzienia, zostali zaaresztowani.

Przegląd polityczny.

Keir Hardie w Indyach. Dzienniki angielskie burżuazyjne z wielkiem zgorszeniem piszą o podróży znanego angielskiego posła socyalistycznego i przewódcy stronnictwa robotniczego, Keir Hardie'ego, do Indyj i o wystąpowaniu jego w obronie uciśnionych Hindusów.

Skutkiem porady lekarzy, przedsięwziął on dłuższą podróż, która przyczynia się do poprawienia jego mocno zagrożonego zdrowia i daje mu równocześnie sposobność do zbadania dokładnego spraw polityki światowej.

Udał się nasamprzód do Japonii, gdzie bawił cały tydzień i był serdecznie witany przez socyalistów w Jokohamie i w Tokio. Organ centralny socyalistów w Japonii podaje ciekawe szczegóły o widzeniu się Hardi'ego z Okumą, jednym z najwybitniejszych japońskich mężów stanu. Okuma oświadczył, że on nie jest wcale wrogo usposobiony dla socyalizmu.

— Dlaczego więc socyaliści są tak silnie prześladowani przez rząd? — zapytał Hardie.

— Zawiniają w tym względzie obie strony — odrzekł Okuma. Socyaliści, zdaniem jego, są zanadto w gorącej wodzie kąpani, chcąc odrazu nowy ustrój wprowadzić; rząd zaś bezpodstawnie upatruje w ich agitacyi jakieś groźne i niebezpieczne następstwa. Okuma oświadczył się także stanowczo za rozszerzeniem prawa wyborczego. Jeżeli ludność zorganizuje się i zażąda zaprowadzenia tego prawa, to rząd będzie musiał ustąpić, powiedział Okuma.

Po przybyciu do Indyj, Keir Hardie ze zwykłą sobie odwagą na każdym kroku potępiał okrutne postępowanie rządu brytańskiego z Hindusami. Widząc, jak władze zachowywały się obojętnie wobec gwałtów, popełnianych przez „lojalnych“ muzułmanów nad „nielojalnymi“ wyznawcami Bramy, porównał to do wykonywanych morderstw w Armenii. Takie okropności, mówił, przynoszą hańbę Anglii; są to porządki kozackie, z którymi proletaryat angielski nic nie ma wspólnego. Po powrocie do Anglii, opowiem — powiadał — w parlamencie te haniebne rzeczy, które tu widziałem, i z całą energią będę przeciwko nim protestował.

Poważny „Times“ uważa, że to są „zbrodnicze“ słowa, i że wicekról powinien wydalić Hardie'ego z Indyj. Nawet demokratyczny „Daily News“, który pozwalał był sobie krytykować nieludzkie rządy Johna Morley'a i potępiał karanie knutem za przestępstwa polityczne, obecnie oburza się na Hardie'go, który, zdaniem jego, igra z ogniem.

Keir Hardie nie zważa jednak na te krzyki i na zwoływanych zgromadzeniach wcale się nie krępuje z wypowiedzeniem swego widzenia rzeczy. Hinduska ludność spieszy wszędzie gromadnie na jego spotkanie i okazuje mu wielką swą wdzięczność, tak że jego podróż po Indyach można nazwać pochodem tryumfalnym.

Hardie przyrzeka nie ustawać w swej obronie narodu hinduskiego, aż ten nie otrzyma takiego samorządu, jaki posiadają już inne zależne od metropolii brytańskie ludy.

POGRZEB
sejmowej reformy wyborczej!

Lwów, 11 października.

Subkomitet komisyi sejmowej dla reformy wyborczej skończył już obrady.

Większością głosów konserwatywnych przyjęto następujące zasady projektu reformy wyborczej:

53 mandatów wielkiej własności,
17 mandatów z Rad miejskich,
12 mandatów następnych korporacyj: uniwersytety we Lwowie i Krakowie po 3 wybieralne przez grona profesorskie, politechnika 2, izby adwokackie 2, notaryat 1, izba lekarska 1 mandat,
12 mandatów z izb handlowo-przemysłowych, 8 rękodzielniczych — razem 102.

Kurya powszechna 102 mandatów; z tego 28 z miast, 28 z kuryi wiejskiej zachodniej Galicyi, 12 mandatów polskich kuryi wiejskiej ze wschodniej Galicyi, 34 z ruskich gmin wiejskich.

Reprezentanci klubu lewicy, zasiadający w subkomitecie, nie zgodzili się na te zasady projektu.

Subkomitet uchwalił dalej przekazać powyższe zasady Wydziałowi krajowemu dla opracowania projektu i wnieść na sobotniem posiedzeniu sejmu rezolucyę, wzywającą rząd, aby dla uchwalenia reformy wyborczej zwołał dalszą sesyę na listopad lub grudzień b. r.

(Telefonem).

Ostatnie posiedzenie sejmu.

Lwów, 12 października.

Na porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia przyszedł pod obrady wniosek nagły posłów Abrahamowicza i tow. dla uczczenia jubileuszu cesarza.

Wniosek ten opiewa:

Sejm uchwali: 1) Celem uczczenia 60-letniego jubileuszu panowania cesarza, przeznacza się sumę 1½ miliona koron na założenie krajowej osady poprawczej dla nieletnich chłopców i dziewcząt; 2) poleca się wydziałowi krajowemu, aby natychmiast poczynił potrzebne kroki przygotowawcze, celem wprowadzenia w życie tej osady i przedłożył na następnej sesyi odpowiednie wnioski.

Powyższy wniosek sejm bez dyskusyi jednogłośnie uchwalił.

Kilka wniosków odesłano do komisyj.

Następnie uchwalono program mającego powstać w Kobierzynie

zakładu dla obłąkanych,

oraz kosztorys urządzenia tego zakładu w maksymalnej kwocie 4,321.000 koron i upoważniono wydział krajowy do zaciągnięcia w Banku krajowym pożyczki do tej wysokości. Zarazem polecił sejm wydziałowi krajowemu, aby bezzwłocznie poczynił potrzebne zarządzenia, aby budowa zakładu możliwie w r. 1908 została rozpoczętą.

Dla lekarzy szpitalnych.

Uchwalono, że statut emerytalny dla urzędników wydziału krajowego, nadany uchwałą sejmu z 15 lutego 1898 r., ma znaleźć zastosowanie także dla dyrektorów i prymaryuszów obu krajowych szpitalów powszechnych we Lwowie i Krakowie.

Zamknięcie sejmu.

Namiestnik hr. Potocki oświadczył, że odracza sesyę sejmową.

Marszałek hr. Badeni oświadcza, że stosownie do zapowiedzi namiestnika w czasie rozprawy budżetowej ma nadzieję, co więcej, ma **pewność**, że daną posłom będzie możność **zebrania się jeszcze przed upływem ich mandatów, celem uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej.** Sądzi, że odpowiada to życzeniom i woli całej Izby. Zapewnia, że wszystko uczyni, co do niego należy, aby do tego rezultatu doprowadzić.

Na tem posiedzenie zamknięto.

W felletonie „Naprzodu“ rozpoczniemy w przyszłym tygodniu druk powieści osnutej na tle życia konspiracyjnego i akcyi rewolucyjnej ostatniej doby w zaborze rosyjskim p. t.

„Karyera Janka“

pióra znanego polskiego pisarza socyalistycznego, ukrywającego się tym razem pod pseudonimem: Teofil Wojszwiłło. Powieść ta, pisana barwnie i żywo, kreśli wiernie nastrój tego okresu rewolucyjnego, który jeszcze mamy w pamięci i na tle jego wypadków przeprowadza zajmującą akcyę powieściową, w której odźwierciadla się zarówno całokształt przeżytych niedawno wypadków i los tych, którzy w nich bezpośredni brali udział. Powieść ta niewątpliwie wzbudzi wielkie zajęcie wśród naszych czytelników i czytelniczek.

KRONIKA.

Kraków, 12 października.

Bajki z tysiąca i jednej nocy opowiada ks. Lampiarz swoim czytelnikom o socyalistach. Po nieszczęsnym strejku w Bielsku, wywołanym i prowadzonym ze zbrodniczą nieudolnością przez chrześcijańsko-socyalnych, robotnicy tumanieni przez ks. Lampiarza zaczęli masami od niego odpadać i przechodzić do organizacyi socyalno-demokratycznej. Zrozpaczony ks. Lampiarz, aby ich od tego odstraszyć wymyśla różne niestworzone historye o socyalnych demokratach, połując na łatwowierność tych, którzy mu dotąd wierzyli. I tak w nrze 38 „Wiechcia-Pszczółki“ zamieszcza on sfabrykowany list, podpisany „były socyal-demokrata“. W tym rzekomym liście opowiada on następujące brednie:

„Już 9 lat jestem socyal-demokratą i sam nie wiedziałem dokąd mię czerwoni przywódcy, żydzi Arbajtel i Gross prowadzą. Obała-

mucili mnie i wciągnęli mię pod ich czerwoną szmatę, wstąpiłem do „unii“ płaciłem tygodniowo wysoki haracz żydowi, dali mi do czytania swe jadem przepełnione przeciw wszystkiemu co chrześciańskie gazeciska i znać, że już uznali mię za dobrze wyszkolonego towarzysza, bo mi oświadczyli na pewnem poufnem zebraniu, że już czas, bym postąpił o krok dalej i dał się zapisać do masonów (wolnomularzy). Słyszałem przytem wiele ciekawych, a dotąd mi nie znanych rzeczy z tajników partyi czerwonej. Spekulują ci czerwoni prowodyrzy, że skoro tylko uda im się większą część robotników usiedlić(?) w swe matnie, to wtedy zmienią jawnie nazwę „socyaldemokratów“ na „wolnomularzy“, a z nazwą zmienią też swoje postępowanie, ale teraz na razie to muszą jeszcze lud tumanić — gdyż w przeciwnym razie wszyscy członkowie, by im pouciekali“.

Ks. Lampiarz zapowiada, że wydrukuje jeszcze więcej takich „listów“, w których ma zamiar „dalsze tajniki czerwonej partyi ogłaszać“. Zapewne opisze w tych dalszych „listach“ konferencye socyalnych demokratów z Lucyperem, zamordowanie rodzonej babki przez Arbeitla i ucztę, na której dr Gross z Białej zjadał własne dzieci.

„Przemysł“ „Czasu“. Dział inseratowy „Czasu“ staje się giełdą charakterystycznych anonsów małżeńskich.

Niedawno cytowaliśmy stamtąd anons z podpisem „Hofrath“, gdzie inserent usiłował zwabić jakąś posażną samiczkę, choćby leciwą — blaskiem swych orderów.

Przed paru dniami zaprodukował „Czas“ inną odmianę handelku małżeńskiego. Inserent mniej arystokratyczny — wysłużony podoficer: przez sakrament pragnie zdobyć nie posag, lecz protekcyę.

Ożeni się
młody, inteligentny, przystojny i wysłużony podoficer z osobą, za protekcyą której otrzyma jakąś posadę.
(Adresu, oczywiście, nie powtarzamy.
Red. Naprz.).

Fakt, iż interesowany zwrócił się do organu „pańskiego“, mało poczytnego wśród sfer, dla których zachętą do małżeństwa mogłaby być szarża podoficerska, oraz, co najważniejsze, warunek, by ewentualna kandydatka, takim anonsem zdobyta, jako wiano wnieść mu mogła protekcyę, tworzy kombinacyę tak podejrzaną, że choć trochę szanujący się dziennik — podobnego anonsu od nieznajomego by nie przyjmował, choćby, jak „Czas“, konsekwentnie stał na stanowisku, że małżeństwo jest aferą pieniężną.

Nowiny krakowskie.

Inauguracya na uniwersytecie odbyła się dziś. Ustępujący rektor prof. Morawski zdał sprawę ze stanu uniwersytetu w roku szkolnym 1906/7 i zawiadomił, że ministerstwo zgodziło się na wybudowanie nowej bursy uniwersyteckiej przy ul. Garbarskiej oraz, że klinika psychiatryczna będzie gotowa w r. 1908. Liczba słuchaczy w półroczu zimowem wynosiła 2790, w letniem 2543. Rektorem na rok bieżący jest profesor teologii ks. Gabryś.

Tanie mięso. Na placu św. Ducha, w dawnej jatce miejskiej, sprzedaje się mięso wołowe I. klasy po następujących cenach za 1 klg.: zadnie 1 K 36 h, przednie 1 K 20 h, skrajny szponder 1 K 12 h, mostek 1 K 12 h.

W domu księży Marków przy ul. Sławkowskiej mieści się sklep p. Skomskiej, która obok materyałów piśmiennych sprzedaje też dzienniki. Wzięła ona onegdaj także „Naprzód“ na sprzedaż i sprzedawała go przez — jeden dzień. Spostrzegli to bowiem pobożni księża Markowie i zagrozili jej wypowiedzeniem lokalu, jeżeli nie zaprzestanie bezzwłocznie sprzedaży „Naprzodu“. Że stale sprzedaje „Bociana“ — to bynajmniej nie razi katolickiego poczucia moralności pobożnych ojczulków. Pornograficzne świństwa może sami nawet czytują, mlaskając językiem z uciechy, ale „Naprzód“ — apage satanas!!

W browarze krakowskim Götza zajęty jest od dłuższego czasu Niemiec Georg Götzfried, który z robotnikami obchodzi się bardzo po grubijańsku. W piątek 4 b. m. o godzinie 10 tej wieczór było go słychać aż na ulicy, tak, że zatrzymywali się przechodnie, przysłuchując się nawoływaniom Götzfrieda na Polaków: „polskie świnie, psy fałszywe, woły“ i t. p. wyrazy wymierzone do ogółu. Pan ów zapomniał już widocznie, jak przyszedł do Polaków w drewnianych sandałach; teraz, utuczywszy się na polskim chlebie, woła: „uczcie się odemnie inteligencyi!“, której po nim samym nie widać. Przez swoje obchodzenie się zjednał sobie u swych współpracowników tylko nienawiść.

Możeby dyrekcya browaru zechciała wpłynąć na Götzfrieda, ażeby trochę lepiej obchodził się i grzeczniej wyrażał o Polakach.

Pakier kolei północnej na dworcu krakowskim niejaki Herman obchodzi się z podróżnymi tak, jakby im robił łaskę, przyjmując pakunki na wagę. Onegdaj chciał pewien pan towarzyszącej chorej podróżnej nadać pakunek „Nachzahlung“, a Herman nietylko że bezprawnie przyjęcia odmówił, ale w dodatku obrzucił interesanta impertynenckiemi słowami. Dopiero interwencya urzędnika zmusiła Hermana do przyjęcia pakunku na wagę.

Czy naczelnictwo stacyi nie może wpłynąć na zmianę humoru tego panka, albo — jeżeli gburowatość nie da się u niego wykorzenić — przeznaczyć go do służby, w której nie stykałby się z publicznością?

W procesie o fałszowanie stempli na losach i lombardach odmówił wczoraj trybunał wnioskom obrony, poczem zeznawał jako świadek Gottlieb Schlöglmilch, rytownik w drukarni państwowej w Berlinie. Badał on przez 6 tygodni 23.000 lombardów i skonstatował fałszerstwa.

Sędzia śledczy dr Jendl — słuchany mimo sprzeciwu obrony — zeznawał, w jaki sposób badanie losów się odbywało.

Na dzisiejszej rozprawie zapytał się przewodniczący na żądanie prokuratora komisarza Müllera, czy prawdą jest, co wczoraj twierdził jeden z obrońców, że umie po polsku i że brał udział w procesie wrzesińskim. Müller odpowiedział, że po polsku nie rozumie, że w procesie wrzesińskim jako komisarz kryminalny udziału brać nie mógł, gdyż proces ten prowadziła policya polityczna i że jemu osobiście proces ten był niesympatycznym.

Rzeczoznawca bankierski Kaufman z Berlina wyjaśniał manipulacyę ze stemplami, odkrycie fałszerstw i wpływ ich na obrót giełdowy. Zeznania składa po niemiecku, a przewodniczący radca Raczyński tłumaczy je na polskie.

— **Z Towarzystwa muzycznego.** W piątek 18 b. m. wystąpi z koncertem słynny czeski kwartet smyczkowy Szewczika z Pragi. Program obejmuje dzieła nowszej muzyki kameralnej, jak Głazunowa i Viteslava Nowaka; nadto kwartet Schuberta d-moll.

— **Ze szkoły przemysłowej.** W niedzielę 13 b. m. od godz. 9 do 12 przed południem w lokalu c. k. państwowej szkoły przemysłowej, przy ul. Krupniczej 12, II. piętro, odbywać się będą wpisy na kurs 7-miesięczny dla terminatorów malarskich. Nauka rozpocznie się dnia 15 b. m., t. j. we wtorek, o godzinie 6 wieczorem.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Lita et Compagnie“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Piękna Mirandolina“ (La Locandiera), komedya w 3 aktach K. Goldoniego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Mąż z grzeczności, komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego (ceny zniżone); o godz. 7 wieczorem: „Lita et Compagnie“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Piękna Mirandolina“, komedya w 3 aktach K. Goldoniego.

Poniedziałek: „Szkoła“, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

Wtorek: „Piękna Mirandolina“, komedya w 3 aktach K. Goldoniego i „Lita et Comp.“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

Środa: „Przemysł pani Warren“, komedya w 4 aktach B. Shawa (popularne).

Czwartek: „Piękna Mirandolina“, komedya w 3 aktach K. Goldoniego i „Lita et Comp.“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

Piątek: „Szkoła“, sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego.

Sobota: „W przystani“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Cenzor moralności“, komedya w 3 aktach J. Nikorowicza (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem: „W przystani“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Nowiny lwowskie.

Wielkie zgromadzenie kolejarzy odbyło się dnia 8 b. m. w lokalu organizacyi przy ul. Grodeckiej pod przewodnictwem tow. Mareckiego. Referował tow. Meleń o położeniu kolejarzy i wzywał do gotowości do walki; przemawiali poseł tow. Hudec, Marecki i Janson, poczem uchwalono rezolucyę.

Zamach na brata. W hotelu Krakowskim przy ul. Czarneckiego mieszkał były funkcyonaryusz pocztowy Mieczysław Woiński, ostatnio bez zajęcia. Wczoraj przyjechał do niego starszy brat Tadeusz i namawiał go, aby się wziął do jakiegoś zajęcia. Z nieznanego powodu wyciągnął Mieczysław rewolwer, strzelił do brata i trafił go w łopatkę, poczem strzelił sobie w piersi. Obu przewieziono do szpitala, gdzie skonstatowano, że rany obydwóch nie są ciężkie.

Z kraju.

Przekupnie kolejowi przy robocie. Puszczeni dowolnie rozbijacze organizacyi kolejarskiej, tak zwani „bachowszczycy“, w zapale, kto więcej spodli się w ujadaniu na socyalistów i na ogólną organizacyę kolejarzy, nawet nie dosłyszą, jak dyrekcya w Krakowie usiłowała sprostować na zarzut uczyniony w „Naprzodzie“, że rozbijacze działają z poparciem dyrekcyi. Hyeny te zachowaniem się swojem dowodzą niezbicie, że wywiązują się z przyrzeczenia za różne koncesye: przeniesienia w dowolne miejsca itd.; do czego sami poufnie się przyznają. Np. dwaj, niedawno za ich staraniem, do Dębicy przeniesieni konduktorzy Bakas i Hanusiak. Hanusiak, jako konduktor, przed kilku laty w Dębicy do spółki z kolegą Biernakiewiczem w pociągu zgwałcili dziewczynę, za co dotąd płaci Hanusiak alimenta. Wtedy z bólem serca musiał za karę iść z Dębicy; mając zaś w Dębicy teścia organistą, tak długo robił starania, że napowrót znowu jest w Dębicy, gdzie rzuca oszczerstwa na ruch robotniczy, a więc odsługuje się.

Bakas zaś stał się prawą ręką znanego oszusta Kriegera w Podgórzu, a chcąc jak najprędzej wyprzedzić innych, w czasie wyborów, będąc w Jaśle, wynajął się Pastorowi, a za jego protekcyą dostał się do Dębicy na konduktora do osobówek. A że mu to zasmakowało, krzyczy po stacyach, że „wystrzela tę bandę czerwoną“, rzuca się jak opętany na wszystkie strony, wymusza od kolejarzy podpisy, że wstąpią do Bachowskiego, a gdy mu który z kolejarzy odmawia — zaperzony Bakas oświadcza mu: „Wszyscy czerwoni z Dębicy pojadą, a pan też“.

Postępowanie tych ludzi jest takie, że każdy widzi, że czują za sobą „plecy“.

Czy może dyrekcya temu zaprzeczy?

Z Sanoka piszą nam: Prezesem organizacyi klerykalnej w Sanoku jest Józef Sęk. Indywidum to działało i działa na rękę zarządu fabryki i jest prawą ręką Drewnowskiego, który postarał się organizacyę tę założyć, aby od prawdziwej walki robotników odprowadzić. Drewnowski wysłał Sęka do Królestwa Polskiego i Rosyi, aby tam werbował robotników do fabryki sanockiej. Organizacya klerykalna podobno jest wzorowo prowadzona, bo już 4 miesiące rachunków nie wysłano. Takich ludzi wychowuje organizacya klerykalna jak Sęk, który zrobił dobry interes, bo dziś ma miesięczną płacę. Robotników chce sprowadzić Drewnowski z Królestwa Polskiego i Rosyi, ponieważ ma zamiar tutejszych starszych wyrzucić i ceny akordowe zredukować, co dokonał już na majstrach, bo za jednym zamachem czterech wyrzucił, gdy się upomnieli o zapłatę za godziny pofajerantowe. Niechaj się robotnicy przekonają, do czego ich prowadzą gniazda klerykalne.

Wykolejenie pociągu nastąpiło onegdaj między stacyami Bednarów i Ottynia (linia Stanisławów-Czerniowce) z powodu dużego kamienia, który ktoś położył na szynach. Hamowniczy pociągu Kowalski został zabity.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa napadu na pocztę pod Włocławkiem Sześć wyroków śmierci. Przedmiotem rozpraw onegdajszych w warszawskim sądzie wojenno-okręgowym była — między innemi — sprawa sześciu osób, oskarżonych o branie udziału w pamiętnym napadzie na furgony pocztowe na szosie pomiędzy Lipnem a Włocławkiem w dniu 20 października 1906 r. o godz. 7 wieczór dokonanym. Jak wiadomo, ofiarami napadu padli podówczas: pocztylion Romanowski i jeden z żołnierzy, stanowiących konwój, szeregowiec 14 litewskiego pułku dragonów Pierewieziencow — zabici na miejscu, oraz czterej żołnierze tegoż pułku, którzy odnieśli mniej lub więcej ciężkie rany. Jeden z nich zmarł. Szósty żołnierz z konwoju i pocztylion Różycki zbiegli. — Napastnicy w liczbie kilkunastu zaczaili się w lesie na 8 wiorście przed Włocławkiem. Kiedy dwa furgony pocztowe, otoczone konwojem, o godz. 7 wieczorem zbliżyły się do tego miejsca — huknęła salwa z karabinów i rewolwerów. Ponieważ trzy konie padły od kul, furgony stanęły. Żołnierze odpowiedzieli strzałami, poczem rozpoczęła się gęsta strzelanina z jednej i drugiej strony.

Wynik walki wiadomy. Kiedy ucichły strzały ze strony konwoju, z lasu wypadło na szosę kilkunastu młodzieńców w wieku od 18 do 25 lat, wszyscy uzbrojeni w karabinki mauserowskie i browningi i w oczach rannych żołnierzy, zabrali się do rozcinania worków z korespondencyą pieniężną. Nie zdążyli jednak zabrać nic prawie, spłoszeni na odgłos dzwonka zbliżającego się jakiegoś pojazdu.

Na podstawie danych śledztwa pierwiastkowego do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem brania udziału w opisanym napadzie, pociągnięto: Antoniego Brzozowskiego, Karola Matuszewicza, Teodora Jabłońskiego, Kazimierza Welichoowskiego, Franciszka Lewandowskiego i Zygmunta Wasiłowskiego. Nadto wszystkich oskarżonych o należenie do włocławskiego oddziału bojowej organizacyi PPS.

Sąd wojenny po rozpoznaniu tej sprawy przy drzwiach zamkniętych, wszystkich sześciu podsądnych skazał na śmierć przez powieszenie.

Gen.-gubernator Teodora Jabłońskiego ułaskawił, zamieniając mu karę śmierci na roboty ciężkie. Co do pozostałych pięciu—wyrok śmierci zatwierdził.

„Patryota“. W Mińsku litewskim „patryoci“ czarnosecińscy wysunęli kandydaturę do Dumy byłego marynarza Szmidta. Obecnie „Okraina“ ogłosiła ustęp z dawnego rocznika „Gońca urzędowego“, wykazujący, iż ultrapatryota Szmidt niegdyś sprzedał rządowi niemieckiemu pewne plany forteczne, został skazany na osiedlenie i dopiero później, za swą wybitnie patryotyczno-szpiclowską działalność ułaskawiony.

Wobec tego Szmidt nie posiada nawet praw wyborczych.

Losy kierowników Macierzy szkolnej. Na mocy wyroku administracyjnego otrzymali
polecenie wyjazdu zagranicę na cały cz
trwania stanu wojennego: p. Stanisław
bicki, wiceprezes głównego zarządu Maci
rzy Szkolnej, p. Marya Dzierżanowska, cz
nek zarządu Macierzy, oraz p. Stawecki, s
kretarz zarządu Macierzy.

Wybory robotników a „Bund“. Podczas p
wyborów robotników fabryk warszawski
„Bund“ zażądał od „S. D.“, która miała w
kszość pełnomocników, ażeby z mających s
wybrać 4 wyborców-robotników, jeden b
z grona „Bundu“. „S. D.“ jednak — jak p
sze „U. Leb.“ — odmówiła, wskazując
bną liczbę pełnomocników-bundowców. Z t
go powodu ci ostatni nie oddali głosów
robotników „S.-D.“.

Wybory w Łodzi. Wybory 7 wyborco
z kuryi robotniczej zakończyły się zupełnem
zwycięstwem robotników narodowców. Wy
brano wszystkich 7 poleconych przez pol
komitet wyborczy. W kuryi miejskiej równ
przeszli narodowcy.

Aresztowany został w Warszawie redak
„Zawodowca“ Aleksander Około-Kułak.

Tragiczne nieporozumienie. Ul. Mikołajev
ską w Łodzi przejeżdżał w dorożce dostaw
koływańskiego pułku piechoty, Jakób Gol
fein. G. uprzedzony był o zamierzonym n
niego napadzie bandyckim, o czem zawiad
mił policyę. Dla zabezpieczenia Goldfeina o
ewentualnego napadu, wysłano za nim dwóch
agentów policyjnych, o czem Goldfein ni
wiedział. Angenci podążali za G. w drugie
dorożce. Goldfein, widząc się prześladowa
nym przez nieznajomych, a przypuszczają
że są to bandyci, dał do nich strzał z re
wolweru, raniąc jednego z nich. Wówcza
agenci poczęli strzelać, a wynikiem tyc
strzałów było zranienie ciężkie w brzuch
piersi samego Goldfeina, lekkie zranienie do
rożkarza oraz zabicie konia dorożkarskieg

Ze świata.

Polemika Shawa w „Timesie“. W różn
językowych i różnorasowych koloniach angi
skich, oczywiście, nie brak zwyczajów,
dących w zupełnej sprzeczności z angielski
mi pojęciami o obyczajności. Ale zamiast s
bie powiedzieć „co kraj, to obyczaj“, jak
angielski dygnitarz kościelny zawrzał na
mach „Times'a“ oburzeniem przeciw nie
ralności Hindusów. Tego tylko potrzeba b
Shawowi, który lubi znęcać się nad angi
skiem świętoszkostwem, a podwójną ma
ciechę, gdy przy tej okazyi przytrze rogów
kiejś duchownej personie.

Do tegoż „Times'u“ posłał więc odpowie
Punktem, dokoła którego potoczyła się po
mika, jest fakt, iż w niektórych okolica
Indyj w sposób nieco bezceremonialny
bywa się zetknięcie kobiety z mężczyz
nb. u rodów bogatszych.

„Jak poczynają sobie — pyta Shaw —
dziny angielskie, których stanowisko odp
wiada owym Hindusom, aby sobie (a równ
cześnie i krajowi) przysporzyć zdrow
wnuków? Korzystają ze swej sytuacyi s
łecznej, iżby swoje córki wprowadzać w dr
młodzieży męskiej, odpowiedniej ...gi, w n
dziei, że z tych celowo układanych spotk
nawiąże się małżeństwo. Często jednak m
toda ta spala na panewce: córy zostają s
remi pannami, nie czyniąc zadość swe
powołaniu — płodzenia dzieci. Lecz i wó
czas, gdy przypadek do celu je doprowad
nie chce częstokroć młoda kobieta stać
matką, gdyż jej wychowanie towarzy
społeczne pouczyło ją, że macierzyńst
jest niepożądanem, że jest czemś spow
waconem z grzechem pierworodnym. I
ona, która jest żoną bezdzietną, spogląd
pogardą na niezamężne matki.

A, co czyni ojciec-Hindus w Bengal
Wyszukuje doborowego mężczyznę — b
mana — pod względem rozwoju psychiczne
i kulturalnego najwyższy produkt swej rasy
i ofiaruje mu 700 funtów szterlingów, a
córka stała się matką zdrowego chłopca.
I taki obyczaj oburza naszego dobrego du
pasterza, który go wstrętnym mieni. A pr
cież jedno jest pewnem, że obyczaj ów
jest nierozumnym; ani też nie sprzeciwia
moralności ludzkiej, gdyż celem ostateczn
rasy ludzkiej nie może być jej fizyczna
generacya, lecz udoskonalenie“.

Za jednym zamachem Shaw ubija tu d
sprawy: rzuca wyzwanie udawanej prze
ralności burżuazyi angielskiej; z drugiej s
ny na przykładzie Hindusów popiera sw
z nietzscheanizmu wysnute marzenia, któ
dał wyraz w „Człowieku i nadczłowiek
skrzyżowawszy się w ten sposób z nieco
dobną w intencyach „Hidallą“ Wedeki

Trup w koszu. Dnia 4 b. m. przysłano
Dąbrowy Górniczej z Warszawy wielki k
adresowany do kopalni „Paryż“. Na
kosz nie obudził żadnych podejrzeń i
wysłany do „Paryża“. Tu jednak — jak
nosi „Kuryer Zagłębia“ — przyjmujący
wary, zapewne pod wpływem sensacyjn
weli Conan Doyle'a „Trup w koszu“, o
wił przyjęcia ładunku, utrzymując z cał
nowczością, że kosz zawiera zwłoki w
rozkładu. Wobec tego towar odesłano d
browy, gdzie wezwano żandarmeryę,
po zastosowaniu zwykłych formalności i

leżytem skupieniem otworzyła podejrzany kosz. Lecz sensacyjny „węch“ tym razem zawiódł, gdyż w koszu znaleziono kilkanaście książek i trochę... bielizny damskiej, coprawda, w stanie nieco podejrzanej czystości...

Dwumiesięczna rata. Dotąd jeszcze po cichu Rosya płaci koszta wojenne Japonii. Według informacyj „Swob. Myśli“ w ciągu dwóch ubiegłych miesięcy rząd rosyjski wypłacił Japonii 48 milionów rubli.

TELEGRAMY

z dnia 12 października.

Cesarz chory.

Wiedeń. Cesarz przepędził dzisiejszą noc spokojniej. Kaszel i gorączka są mniejsze. Stan kataru niezmieniony. Stan subjektywny lepszy.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ donosi: Według wiadomości z Schoenbrunu w ciągu dnia wczorajszego nie nastąpiła istotna zmiana w stanie zdrowia cesarza. Wczoraj przed południem cesarz udzielił codziennych przyjęć. Cesarz podczas wszystkich tych audyencyj wstrzymał się od mówienia i wysłuchał jedynie referatów. Do godziny 5 popołudniu bawił cesarz w swoim gabinecie, poczem zjadł obiad z małym apetytem. O godzinie 7 wieczorem byli prof. Neusser i lekarz przyboczny dr Kerzl na wspólnej wizycie wieczornej. Objawy kataralne w ciągu dnia wczorajszego nie przybrały. Lekkie podwyższenie temperatury połączone z katarem do godzin wieczornych nie ustąpiło, jednakże kaszel jest mniejszy, skutkiem czego stan subjektywny cesarza był wczoraj także nieco lepszy. Tryb życia cesarza o tyle doznał zmiany, że odpadły zwykłe spacery w parku i i cesarz nie opuszcza pokoju.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Partya niezawisłości odbyła wczoraj wieczorem konferencyę, na której postawiono kandydatury dla dzisiejszego wyboru wiceprezydentów sejmu węgierskiego. Wiceprezydentami partyi wybrano ponownie Polonyiego, Battyanyiego, Choiczego, Ugrona i Barabasza.

Budapeszt. Koalicya kroacko-serbska odbyła wczoraj po południu konferencyę, na której postanowiono przy dzisiejszym wyborze wiceprezydentów oddać białe kartki.

Budapeszt. (Tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu wniósł poseł Mezöffy interpelacyę w sprawie reformy wyborczej. Słychać, że minister spraw wewnętrznych Andrassy da dziś odpowiedź, ograniczając się tylko do ogólnikowych wywodów.

Proces tow. Liebknechta.

Lipsk. (Tel. wł.). W procesie o zdradę stanu przeciw tow. drowi Liebknechtowi wydał trybunał dziś wyrok zasądzający Liebknechta na **półtora roku** twierdzy.

Kongres radykałów francuskich.

Nancy. Kongres partyj radykalnych przyjął jednogłośnie sprawozdanie Debiers'a, które zakończone jest potępieniem idei Herve'go i jego towarzyszów, którzy zamiast zwalczać wojnę, wypowiadają wojnę Francyi. Sprawozdanie przyjęto żywymi oklaskami.

Nancy. Na kongresie partyj radykalnych wygłosił deputowany Dumont mowę, w której powiedział, że Francya nie życzy sobie pokoju z bojaźni lub z powodu słabości, lecz w interesie postępu. Postanowiono mowę tę wydrukować. Kongres przyjął porządek dzienny, podnoszący identyczność pojęć ojczyzny i republiki, wzywający wszystkich członków partyj, aby najostrzej występowali przeciw tym, którzy żądają podczas pokoju dezercyi z armii, zaś w razie wojny strejku generalnego. Wkońcu odrzucono wszelki kompromis z reakcyjnymi.

Strejk w Medyolanie.

Rzym. (Tel. wł.). Z Medyolanu donoszą, że Izba robotnicza dziś rozstrzygnie, czy w poniedziałek ma się rozpocząć strejk generalny, w którym ewentualnie także kolejarze wezmą udział. Już dziś pociągi doznają znacznych spóźnień; 1 pociąg osobowy i 1 towarowy nie mogły z Medyolanu wcale odejść.

Medyolan. Z powodu proklamowania strejku generalnego spoczywa praca we wszystkich zakładach przemysłowych. Tramwaj spoczywa. Mimo strejku służby kolejowej zdołano puścić pociągi ekspresowe do Wenecyi i Turynu. Również z północą połączenie kolejowe jest normalnem. Tylko w kilku małych zakładach przemysłowych pracują. — Sklepy otwarte. W mieście panuje spokój.

Zbrojenia Anglii.

Londyn. „Tribune“ donosi, że admiralicya wydała zarządzenia co do nowych budowli fortyfikacyjnych w Dowrze za sumę 10 milionów.

Zmiana lokalu „Naprzodu“.

Redakcya „Naprzodu“ przeniosła się z ulicy Sławkowskiej 29 do domu przy

ul. Filipa 11 (I. piętro).

Administracya „Naprzodu“ przeniosła się z ul. Sławkowskiej 29 do domu przy

ul. Długiej 5 (sklep).

Dział inseratowy „Naprzodu“ pozostaje nadal w sklepie przy ul. Gołębiej 2.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Próby Chóru odbywają się regularnie we wtorki, czwartki i soboty o godz. 7½ wieczorem w lokalu przy ul. Podwale 12, I. p. Ze względu na koncert ludowy, który odbędzie się 3 listopada b. r., uprasza się wszystkich śpiewaków o liczne zapisywanie się do Chóru, gdyż później zgłaszający się nie będą mogli wziąć udziału w koncercie.

* **Baczność murarze krakowscy!** W poniedziałek 14 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie grupy murarzy w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5).

* **Baczność krakowscy krawcy wojskowi!** W poniedziałek 14 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali Zwiazku stow. rob. (ul. Wiślna 5, II. p.) konferencya krawców z pracowni pp. Lewińskiego, Grygi, Mottla, Proksza, Kulki, Neugera i Gałuszki, Gerlicha, Niźnika i Cebuli. Na porządku dziennym: 1) Obecne położenie robotników krawieckich. 2) Organizacya centralna. 3) Co czynić należy?

* **Krajowy sekretaryat Związku metalowców,** oraz redakcya i administracya „Metalowca“ mieszczą się obecnie przy ul. Bonnerowskiej 6 w Krakowie.

* **Przemyśl.** Inż. Libański ze Lwowa wygłosi staraniem zarządu Uniwersytetu ludowego w sali ratuszowej w dniach 14, 20 i 28 października b. r. trzy wykłady na temat: „Jak żyły ludy starożytne?“. Wykłady powyższe obejmą Egipt, Babilon, Indye, tudzież Grecyę, i dadzą nam obraz kultury narodów powyższe kraje zamieszkujących. Wykłady ilustrowane będą całym szeregiem zajmujących obrazów świetlnych, osoba prelegenta zaś chyba najlepszym jest dowodem, że prelekcye będą prawdziwą ucztą artystyczną i zgromadzą tłumy słuchaczów.

* **Towarzystwo Polaków pracujących w Monachium** znajduje się na Müllerstrasse pod nr 55 „Gasthaus zur Sendlingerthorquelle“. Zebrania odbywają się co niedzielę o godzinie 8-ej wieczorem.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Zwracamy uwagę naszych czytelników na rubrykę **„Drobne ogłoszenia“** w dziale inseratowym „Naprzodu“ i prosimy, by korzystali z tej rubryki przy różnych okazyach: czy to szukając lokatora na mieszkanie, czy też przy kupnie lub sprzedaży czegoś, przy poszukiwaniu pracy i t. p

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 400 K, Tow. Sułczew- 40 h, Tatar 60 h, Karol Ptaszyński 54 h, Liebrand 40 h, Karol Ptaszyński 1 K 48 h, Aleksy Rożkiewicz 40 h, N. N. 2 h, Socyalista z Jasła jako zmiana na marki pruskie przez Szczepańskiego 5 K, Za inserat 2 K, Przez tow. Kowala 34 h, Zamiast lichwy 50 K, Towarzysze stolarze 30 K, A. L. 4 K, J. Czekaj za W. Tenderę 4 K 50 h, Węglarze kolei północnej 5 K, Tarnowianin przez dra Marka 50 K, Tatar 60 h, Tow. Krokowski zamiast odnoszenia 40 h, R. L. z Jasła: „Nie na piwo, lecz na prasę“ 2 K, A. L. 40 h, Karmański, Kołomyja 2 K.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 12 października. Pszenica na październik 11·85 do 11·86. Pszenica na kwiecień 12·48 do 12·49. Żyto na październik 10·50 do 10·51. Żyto na kwiecień 11·19 do 11·20. Owies na październik 7·89 do 7·90. Owies na kwiecień 8·50 do 8·51. Kukurudza na maj 6·93 do 6·94. Rzepak na sierpień —·— do —·—. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Miejscami pochmurnie, słabe wiatry, mierne ciepło, mgła poranna.

Przegląd społeczny.

Konferencya krawców. Dnia 7 b. m. odbyła się nader liczna konferencya krawców od p. Kasesnika. Zebrani obradowali nad stosunkiem obecnych płac do ogólnej drożyzny artykułów żywności, mieszkań i węgla, jakoteż zastanawiali się nad sposobami, któreby miały na celu ograniczenie chałupnictwa. Po wywodach tow. Kalczyńskiego, Pilcha, Syski, Włocha i innych uchwalili wszyscy bez wyjątku przystąpić do organizacyi centralnej. Zebrani oświadczyli się też za wzięciem solidarnego udziału w obecnym ruchu robotników krawieckich, dążącym do polepszenia obecnego bytu.

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód“!

Z literatury i sztuki.

Koncert poświęcony pamięci Edwarda Griega. Zmarłemu w lecie tego roku wielkiemu kompozytorowi norweskiemu poświęciło krakowskie Towarzystwo Muzyczne osobny koncert wyłącznie z jego utworów złożony. Grieg oprócz tego wszystkiego, co dało mu sławę światową, ma jeszcze w swej muzyce coś, co czyni go nam bliższym, mianowicie narodowy pierwiastek norweski, w którym jest tyle motywów muzycznych pokrewnych polskim. Co chwila chwyta ucho w utworach Griega jakieś przelotne dźwięki znane i miłe polskiej duszy... Koncert krakowski na jego cześć niezupełnie stał na wyżynie wymogów pietyzmu artystycznego. Połączona orkiestra amatorska i 100 pp. która wykonała przepiękne suity „Peer Gynt“ i „Sigurd Jorsalfar“, oraz „Norweskie dźwięki“, nie była dość zgrana; podobno były tylko cztery próby, a to stanowczo za mało. P. Marya Bogucka, młoda artystka opery warszawskiej, która odśpiewała szereg pieśni Griega, ma wszelkie warunki, zapowiadające jej świetną przyszłość na scenie i estradzie: ze znakomitym materyałem głosowym i doskonałą dykcyą łączy się piękność i wyrazistość twarzy, wspaniała postawa i temperament. Nie umie jeszcze p. Bogucka opanować tremy, ale pod koniec śpiewała już z pewną swobodą i za „Ukrytą miłość“ i „Cudne zjawisko“ zbierała szczere oklaski. Najobfitsze laury wieczoru zbierał prof. Lalewicz za mistrzowską interpretacyę Griega na fortepianie.

„Polski Przegląd Emigracyjny“. W 1892 r. zaczął wychodzić we Lwowie dwutygodnik p. t. „Przegląd Emigracyjny“, który się zajmował gorliwie sprawami ruchu wychodźczego z ziem polskich. W następnym roku założonem zostało „Polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne“ z siedzibą we Lwowie, którego zadaniem miała być organizacya wychodźctwa zgodnie z ekonomicznymi interesami polskimi. Niebawem też cała działalność w tym kierunku skupiła się koło redakcyi „Gazety Handlowo-Geograficznej“, która powstała na miejsce „Przeglądu Emigracyjnego“. I ta jednak gazeta, po kilku latach ciężkiego żywota, upadła. Potrzeba wszakże pisma w tym kierunku daje się odczuwać i obecnie pod redakcyą dra Stanisława Kłobukowskiego i Józefa Okołowicza zaczyna znowu we Lwowie wychodzić „Polski Przegląd Emigracyjny“ jako pismo dwutygodniowe.

Mamy pierwszy numer tego pisma z dnia 10 października przed sobą. Przedstawia się

wcale dobrze. Wykazując we wstępnym artykule: „Od Redakcyi“ potrzebę takiego pisma, słusznie powiada: „Wstyd doprawdy pomyśleć, że wtedy, gdy posiadamy w języku polskim czasopisma, poświęcone kosmetyce, najrozmaitszym sportom, klubom i zawodom, niema obecnie na ziemiach naszych ani jednego organu, który specyalnie stawiałby sobie za zadanie dokładne informowanie polskiego społeczeństwa o losach kilkumilionowej polskiej rzeszy emigracyjnej, rozsianej po całym świecie i poświęcał szczególną uwagę istniejącym ciągle prądom wychodźczym“.

W artykule: „Nowa kolonizacya w Brazylii“ Józef Warchałowski mówi o ulgach, jakie daje wychodźcom nowa ustawa kolonizacyjna rządu brazylijskiego i o warunkach, jakie osadnictwo polskie może tam napotkać.

Dalej idą następujące artykuły: Sprawa wychodźctwa w sejmie galicyjskim (1902 do 1907), jest to tylko początek obszerniejszej rozprawy; Komisya emigracyjna w Warszawie; Uwagi w odpowiedzi na kwestyonaryusz tejże komisyi; Towarzystwo „Parana“, zawiązane w Warszawie w celu rozwoju ekonomicznego i społecznego kolonij polskich w Brazylii południowej; Polacy w Patagonii; Wieś polska na Kubie; Robotnicy polscy w Rosyi.

Kronika zawiera ciekawe szczegóły z życia wychodźctwa polskiego w Ameryce, a Przegląd prasy wymienia artykuły, dotyczące emigracyi polskiej, znajdujące się w rozmaitych pismach polskich.

Mord w prefekturze policyi w Belgradzie.

Przed kilku dniami doniosły telegramy o rzekomem samobójstwie braci Novakoviczów w areszcie policyjnym w Belgradzie. Okazuje się jednakże, że nie było to samobójswo, lecz zwyczajny mord policyjny, a sprawcą jego był minister spraw wewnętrznych Petrovicz, były nauczyciel gimnazyalny.

Sprawa przedstawia się w następujący sposób: Redaktor jednego z pism opozycyjnych i b. kapitan Milan Novakovicz, oskarżony został o kradzież, ponieważ z drukarni swej opieczętowanej nieprawnie przez policyę zabrał kilka matryc. Rozumie się, że to głupie oskarzenie było tylko pozorem, aby Novakovicza uczynić nieszkodliwym przez osadzenie go w więzieniu. Policya, nie mając dowodów na swe zmyślone oskarzenie, nie oddawała aresztowanego do sądu, jak ustawa przepisuje, lecz trzymała go w prefekturze policyjnej i to w dodatku w wspólnej celi z notorycznym waryatem Maksymem Novakoviczem, który mimo podobnego nazwiska nie był wcale z Milanem spokrewniony.

Długie śledztwo i obawa, że policya naumyślnie go u siebie przetrzymuje, rozjątrzyły ogromnie Milana Novakovicza, który z kolegą więziennym wpadł na następujący plan: Zeszłej niedzieli skorzystali z tego, że w pokoju straży więziennej nikogo nie było; wpadli tam i porwali leżącą tam broń. Zamknąwszy się w pokoju, zaczęli strzelać na pustą ulicę, aby w ten sposób zwabić ludzi i dać znać o swem położeniu. Zarząd więzienia udał się po rozkazy do prefekta policyi Cerovicza, który zażądał informacyi od ministra Petrovicza. Obaj dygnitarze zjawili się na miejscu, zawezwali oddział żandarmów i konnicy, celem zdobycia pokoju aresztantów siłą zbrojną.

Nie dopuszczono ani teścia Maksyma. ani żony Milana do interwencyi, nie słuchano prośb publiczności, która wskazywała, że aresztanci po wystrzeleniu nabojów sami się poddadzą, lecz kazano strzelać wojsku, a po kilku salwach obaj Novakovicze padli przedziurawieni dziesiątkami kul. Ogień wojska i żandarmów był tak silny, że odstrzelił jednemu z Novakoviczów nogę. Tej barbarzyńskiej egzekucyi przypatrywali się minister i prefekt policyi z uśmiechem.

Zgromadzony na miejscu tłum zaczął się na widok tego barbarzyństwa burzyć. Wypuszczono na niego konnicę, zarządzono w mieście prawdziwy stan oblężenia i aresztowano na prawo i na lewo przez dwa dni i dwie noce.

Sprawa nabrała rozgłosu. Król głośno objawił swe niezadowolenie, prezydent ministrów Pasicz wpadł na swego ministra i prefekta policyi napędził ze służby. Oburzenie w całym kraju jest tak silne, że tylko dymisya ministra Petrovicza może uspokoić publiczność żądającą zadośćuczynienia za ten mord policyjny.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).